

Strojnowski, Jerzy

Historia medycyny wobec relatywizmu

Medycyna Nowożytna 5/1, 5-18

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jerzy Strojnowski

Historia medycyny wobec relatywizmu*

Refleksję nad nauką, a szczególnie nad jej funkcją poznawczą snują współcześnie przede wszystkim historycy, a zwłaszcza historycy nauki. Ta marginalna – zdawałoby się – dyscyplina, jaką jest historia nauki, służy dziś jako podstawa rozważań nad wszelką nauką.

Podwaliny pod nowatorskie myślenie o nauce położył Ludwik Fleck¹, lwowsko-lubelski bakteriolog. Należy wspomnieć też historyka medycyny i psychiatrę Tadeusza Bilikiewicza, który z Fleckiem polemizował². Thomas S. Kuhn, fizyk, doszedł do wniosku, że w historii nauki kryją się szczególnie interesujące problemy, a zatem warto się jej poświęcić. Píše on: „Wiedza historyczna, jeżeli nie traktować jej wyłącznie jako składnicy chronologicznie uporządkowanych anegdot, zmienić może w zasadniczy sposób obraz nauki, jaki mamy w naszej myśli. Teoria wiedzy winna stosować się do zjawisk ujawnianych przez historię na-

* Artykuł na podstawie referatu wygłoszonego na Konferencji Naukowej IHN PAN pt. *Historyk nauk medycznych wobec inspiracji badawczych. Teoria i tradycja*, Poznań 17-18 października 1996.

¹ Ludwik Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*. Lublin 1986.

² Stefan Symotiuk, *Dwie socjologie wiedzy. Polemika Flecka z Bilikiewiczem*. „Studia Filozoficzne” 1983, nr 10 (215), s. 129-143.

uki". Jednak współcześnie historia nauki jest – jego zdaniem – „dyscypliną czysto opisową”³. To stanowisko jest poważnym wyzwaniem dla nas, zajmujących się historią medycyny. Być może nie zdajemy sobie w pełni sprawy z tego, iż badania historyczno-medyczne mogą wywrzeć olbrzymi wpływ na rozwój poszczególnych dyscyplin medycznych.

Wspomniani wyżej autorzy (oprócz Bilikiewicza), obok wielu innych, odnoszą się z rezerwą lub zgoła kwestionują wartość poznawczą wyników badań, szczególnie historycznych, co skłania nas do określenia tychże autorów jako relatywistów⁴. Upraszcza-
jąc ich poglądy, można je podsumować w zdaniu: Wartość poznawcza wszelkiej nauki jest relatywna, względna. Na ile taka teza jest uzasadniona? Posłużę się tu epizodem z książki „Chatka Puchatka”⁵.

„Tak sobie myślę i myślę, i ot, co pomyślałem – odezwał się Puchatek (...) To, że biedny Kłapounio nie ma gdzie mieszkać (...) Więc tak sobie pomyślałem: Zbudujemy mu dom (...) Zbudujemy z patyków Chatkę Puchatka dla Kłapouchego (...) Strasznie dużo patyków jest z tamtej strony lasu – powiedział Prosiaczek (...) Więc zeszliz z płotu i poszli naokoło, na drugą stronę lasu, żeby nazbierać patyków (...)

Więc chodzi mi o to – powiedział Kłapouchy do Krzysia – że zbudowałem sobie małą chatkę koło sosnowego lasu (...) Kiedy wychodziłem dziś rano, moja chatka stała na miejscu. A kiedy wróciłem z powrotem, już jej nie było. Znikła z powierzchni ziemi (...) Krzys także się zdziwił (...) i powiedział: Chodźmy zaraz, Kłapouszku, będziemy jej szukać (...)

Krzys z Kłapouchym oraz Miś Puchatek z Prosiaczkiem wkrótce się spotkali i Krzys zaczął opowiadać smutne dzieje zaginionej chatki Kłapouchego. A Puchatek z Prosiaczką słuchali i oczy ich z każdą chwilą stawały się coraz większe i większe (...) – Czy jesteś pewien, że to była prawdziwa chatka? – spytał Puchatek – To znaczy, czy jesteś pewien, że twoja chatka stała właśnie tutaj? – Naturalnie, że tak – rzekł Kłapouchy (...) Okrążyli zagajnik i z drugiej strony, na skraju Lasu, stała sobie chatka Kłapouchego, jakby nigdy nic (...) To nie do wiary – powiedział Kłapouchy – Jest to moja własna chatka i ja ją zbudowałem, więc tylko wiatr musiał ją tutaj przywiać (...) A Krzys wrócił na obiad ze swoimi przyjaciółmi, Puchatką i Prosiaczką, którzy opowiedzieli mu po drodze o Okropnej Pomyłce, jaką popełnili”.

Co tu się zdarzyło i na czym polegała Okropna Pomyłka przyjaciół Kłapouchego? Chcieli oni oddać mu przysługę i zbudować dla niego chatkę, a jako materiał zużyli stos patyków. Cóż, kiedy dla Kłapouchego ów stos patyków był właśnie jego chatką! Zatem owa pierwotna chatka zawdzięczała swoje chatkowe istnienie tylko temu, że była przez Kłapouchego jako chatka rozpoznawana

³ Thomas Samuel Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968, s. 24.

⁴ zob. Jan Pomorski (red.), *Wartość relatywizmu jako postawy poznawczej*. Lublin 1990.

⁵ A.A. Milne, *Chatka Puchatka*. Przekład Ireny Tuwim. Warszawa 1962, s. 14 i nn.

i używana. Istniała ona tylko w relacji do Kłapouchego: bez owej relacji byłaby jedynie stosem patyków! Mamy tu sugestię, że istnienie jakiejś konkretnej rzeczy nie jest obiektywnie dane, lecz zostaje jakby wykreowane przez tego, kto tę rzecz jako taką spostrzega, nazywa i ewentualnie użytkuje.

Próbą ucieczki od relatywizmu jest redukcjonizm, tj. sprowadzanie rzeczy i zjawisk złożonych – do prostszych. Na tej drodze dochodzi się do stwierdzenia, które już w Starożytności wygłosił Demokryt: „Istnieją tylko atomy i próżnia”. Niestety, usiłowanie zaprzeczenia istnieniu czegokolwiek, co jest złożone, pozbawia sensu wszelkie poznanie. Po co badać coś, co okaże się i tak pozorne, a teza, że u podłoża wszystkiego leżą jakieś rzekomo nierozkładalne elementy, jest poznawczo bezpłodna, a także wątpliwa. Zresztą i owe atomy „naprawdę” nie istnieją, gdyż znamy je jako efekty eksperymentów dokonywanych przy pomocy złożonej aparatury, kierowanych przez wymyślne teorie i koncepcje naukowe, a zatem są one również w jakiś sposób przez ludzki umysł kreowane. Innym – niemniej pozornym – rozwiązaniem – jest teza, iż nie istnieje nic poza tworam ludzkiego umysłu, o czym będzie mowa w dalszych partiach artykułu.

Próbą odmiennego ujęcia jest np. pogląd Whorfa⁶. Świat jawi się nam jako kalejdoskopowy strumień wrażeń, który zostaje zorganizowany przez nasz umysł, i to głównie przez system lingwistyczny w naszym umyśle tkwiący. Ten autor powstrzymuje się od zdania, jakim jest świat, interesuje się jedynie tym, jakim się nam przedstawia.

Trzeba przyznać, iż historycy (choć nie historycy medycyny) nader serio zabrali się do określania statusu swojej dyscypliny. Nic dziwnego. Skoro piętrzą się olbrzymie trudności przy próbach obiektywnego stwierdzenia tego, co doświadczamy bezpośrednio, „tu i teraz”, o ileż większe pojawiają się, gdy chcemy coś powiedzieć o wydarzeniach i ludziach, których znamy jedynie z pisemnej relacji i pozostałych szczątków materialnych!

Istnieje wiele prób określenia wartości poznawczej historii: oto niektóre z nich: J.H. Randal⁷ twierdzi, iż „historia (pisana) zawiera w sobie relację między terażniejszością (rozumianą jako rezultat wydarzeń uprzednich) a przeszłością; jest przeszłością trwająca w terażniejszości”. Podobną tezę sformułował już wcześniej znany filozof społeczny G.H. Mead.

⁶ *Relativism. Cognitive and Moral*. With Introductions by Jack W. Meyland and Michael Krausz, Notre Dame – London 1982, s. 48.

⁷ tamże, s. 56, przyp. 7.

Jak pisze M. Mandelbaum, „uwzględniając wpływ czynnika temporalnego na oceny przeszłości, obiektywni (tj. umiarkowani) relatywiści interesujący się wiedzą historyczną mogą podkreślać jedną z dwu dróg, na których taki wpływ się dokonuje. Każda z nich odnosi się do faktu, że selekcja i interpretacja mają znaczenie istotne w pisaniu historii. Pierwsza i mniej radykalna argumentacja wychodzi z założenia, że to, co dominuje selekcję i interpretację przeszłości, jest ugruntowane w tym, czym interesuje się traźniejszość oraz to, że te wydarzenia, na których owo zainteresowanie będzie się ogniskowało, są wydarzeniami, które historyk uważa za – w jakiś sposób – obecne w teraźniejszości⁸.

Jeżeli jest tak, że aktualna wiedza, a może i inne aktualnie występujące czynniki wpływają istotnie na sposób widzenia przeszłości, to historię trzeba ciągle pisać na nowo. Z drugiej strony, jak pisze Kuhn, „pokusa tworzenia historii wstecz jest wszechobecna i trwała”. Jeżeli Kuhn pisze o „pokusie”, to niewątpliwie chodzi mu o powszechnie występującą potrzebę pokazywania siebie (lub swoich bliskich) w jak najkorzystniejszym świetle. Mamy tu do czynienia z moralnym wymiarem działalności naukowej, o czym piszę w zakończeniu artykułu. Mimo tego niebezpieczeństwa – jak pisze Kuhn – „po każdej rewolucji naukowej podreżniki wymagają przeróbki, a tradycja naukowa – nowego przedstawienia”⁹.

Wychodząc od strony gotowych wytworów można zauważyć, iż twórczość historyków jest różnorodna. Jedną z podstawowych form tej twórczości jest kronikarstwo. Kronikarz rejestruje znane mu – założmy, że bezpośrednio – fakty i pisze o tym, co było. Kronika z kolei zostaje wykorzystana przez twórcę narracji historycznej, który interesuje się, dlaczego tak było.

Niewątpliwie, czynnik subiektywny odgrywa ważną rolę już w sporządzaniu kroniki; przecież odnotowuje się w niej to, co ważne, ale jakie czynniki decydują o tym, co kronikarz w danym przedziale czasowym uzna za ważne? Jest tu trochę tak, jak w archeologii. Podobno najcenniejsze znaleziska – obok cmentarzy – znajdują się na śmietniskach. Zatem to, co w danym okresie wyrzucano jako niezdatne, dziś cenimy i umieszczamy w muzeach. Toteż i kroniki nie są wolne od subiektywizmu.

Historyk – narrator stara się z kolei owe kronikarskie fakty ze sobą powiązać i objaśnić zgodnie ze swoją dzisiejszą wiedzą. Zależnie od swego ukształtowania psychicznego i szkoły, jaką historyk reprezentuje, będzie on usiłował zinterpretować

⁸ tamże, s. 39.

⁹ T.S. Kuhn, op.cit., s. 153.

ową przeszłość, biorąc pod uwagę czynniki psychologiczne, społeczne, gospodarcze, polityczne i inne. W rezultacie – jak pisze G. Zalejko – „każde dzieło (historyczne) wyraża w pewien sposób postawy, przekonania, czy emocje autora – jego system wartości i wiedzy”. Zdaniem J. Topolskiego „tekst naukowy jest (...) wyrażonym poprzez zdania modelem jakiejś rzeczywistości”, a wg H. Dray’a „relacje historyczne są zawsze pisane z jakiegoś punktu widzenia”.

Wg A.J. Toynbee’a „to samo wydarzenie historyczne można często zupełnie zasadnie analizować na wiele sposobów”. Niewątpliwie, każda z tych interpretacji będzie cząstkowa, ale – zakładając, że są one trafne – czy ich zsumowanie da nam pełny obraz danego fragmentu przeszłości? Czy może raczej należy przyznać rację zdaniu Collingwooda, iż „żadna praca historyczna nigdy nie wyczerpuje swego tematu, choćby najwęższego, ani źródeł, choćby najbardziej znikomych”¹⁰. A zatem – jak się wyraził rzymski historyk Sallustius (*86 r. prz. Chr.): „Arduum est res gestas scribere” („Pisanie historii – to sprawa trudna”)¹¹.

Tu odniosę się do tych prób rozwiązywania, które bywają określane jako relatywizm skrajny. Jak pisze W. Sady, „radykalni socjologowie wiedzy (w Polsce m.in. B. Tuchańska i A. Zybertowicz) twierdzą, iż w nauce należy mówić nie wspominając o świecie, ewentualnie „światem” nazywając wykreowane przez nas teoretyczne obrazy (...) Socjologowie wiedzy za pierwotny zdają się uznawać byt społeczny, a do socjologii redukują nauki przyrodnicze. Społeczeństwo jest miarą wszystkich rzeczy: istniejących, że istnieją, a nieistniejących – że nie istnieją”¹².

A zatem mamy taki obraz świata: Istnieje jakieś „społeczeństwo” (skąd wiemy, że istnieje?), które wyobraża sobie świat i każe nam wierzyć, że ten świat, to coś realnego. Ciekawe, że to społeczeństwo dzieli się na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, toteż ci pierwsi narzucają swoim ofiarom wygodny dla nich obraz świata. Dlatego też ideologii (w tym wypadku lewackiej) nie da się odróżnić od nauki. Dowód: Pewien poważny relatywista z aprobatą pisze o „hipotezie Gaji – zakładającej, że ziemia jako całość jest jednym żyjącym organizmem”¹³. Tego rodzaju postawa musi

¹⁰ Jan Pomorski, *Metodologiczne problemy narracji historycznej*. Lublin 1989, s. 167.

¹¹ tamże, s. 19, 110, 177, 185, 195.

¹² Wojciech Sady, *Pojęcie prawdy w naukach przyrodniczych*, „Znak” 1996, nr 496 (9), r. 48, s. 28 n.

¹³ Andrzej Zybertowicz, *Przyrodznawstwo a humanistyka w ujęciu teorii kultury*, „Medycyna Nowożytna” 1995, t. II, z. 2, s. 47.

prowadzić do unicestwienia nauki, przed czym słusznie przestrzegał L. Fleck:

„Zjawisko zależności treści nauki od epoki i środowiska ująć trzeba tak, by miało wartość heurystyczną, nie sceptyczną, by było punktem wyjścia dla pożytecznych badań, a nie źródłem płytkich frazesów o nieistnieniu «voraussetzungsloser Wissenschaft», lub smętnych refleksji o «niepewności ludzkiej wiedzy». Jesteśmy naprawdę na cudownym zakręcie drogi rozwojowej nauki (...) Lecz jedno przede wszystkim niebezpieczeństwo grozi: rośnie pokolenie przyszłych pracowników naukowych w tej wierze, że nie ma już prawdy w dobrym, dawnym sensie fachowym”¹⁴. Zdania te, zapisane tuż przed wybuchem II wojny światowej, z upływem czasu zyskały na aktualności.

Czyżbyśmy byli bezradni wobec problemu rzetelności poznania naukowego, wartości poznawczej nauki i jej bezinteresowności? Zwróćmy się zatem do początków europejskiej myśli naukowej. Któż lepiej niż historyk doceni wartość historii dla refleksji nad metodą pisania historii? Mamy za sobą tysiące lat tradycji, badań i rozważań. Relatywizm nie narodził się współcześnie, choć jego nazwa jest świeżej daty.

Wątpliwości co do rzetelności poznania zmysłowego, jak i zdolności poznawczych umysłu znajdują swój wyraz już w najstarszych zabytkach literatury. Wobec różności zdań i zmienności rzeczy filozofowie jońscy (VII/VI w. prz. Chr.) poszukiwali czynnika pierwotnego, niezmiennego, który mógłby stanowić niewzruszony punkt oparcia dla umysłu dociekającego prawdy. Platon sądził, że tylko idee przebywające poza światem rzeczy są prawdziwie istniejące. Sofiści z Protagorasem na czele (V w. prz. Ch.) byli prekursorami współczesnych relatywistów. Skoro „wszystkich rzeczy miarą jest człowiek” – jak twierdzili – to taki jest świat, jakim go sobie ludzie przedstawiają. Nie ma zdań prawdziwych, tylko lepsze lub gorsze. Mimo argumentacji Arystotelesa, który wykazywał niedorzeczność takiego stanowiska, problem pozostał i – jak się zdaje – właśnie współcześnie stał się szczególnie nabrzmiałym.

Filozof ze Stagiry zainicjował natomiast inną drogę poznania. Otóż nie wyobrażamy sobie dziś badania naukowego, dla którego najpierw nie określono by przedmiotu tegoż badania. Nauka zajmuje się więc przedmiotami, niezależnie od tego jak szeroko byśmy to pojęcie stosowali. To właśnie Arystoteles opracował w Starożytności najbardziej wyczerpującą teorię przedmiotów. Po-

¹⁴ L. Fleck, op.cit., s. 184 n.

nieważ przedmioty, które bada nauka, są zdefiniowane, z ich definicji wirtualnie wynikają wszystkie ich właściwości. Konsekwencją tego podejścia jest determinizm, chyba najdobitniej wyrażony przez P.S. Laplace's (1749–1827), którego zdaniem znajomość stanu Wszechświata w pewnej chwili pozwoliłaby istocie o nieograniczonej sprawności odtworzyć całą jego przeszłość i przewidzieć całą przyszłość. Przypadkowość zjawisk sprowadzał Laplace do nieznaności warunkujących je czynników.

Jak wiadomo, jego formuła pełnej przewidywalności została obalona przez teorię kwantów. J.A. Wheeler z Princeton University po serii doświadczeń nad drogami, którymi przebiega foton wyraził opinię, iż zjawiska kwantowe nie są ani falowe, ani cząstkowe, lecz pozostają wewnętrznie niekreślone aż do momentu pomiaru. Jego zdaniem, zjawiska fizyczne są w jakimś stopniu zdefiniowane przez sposób, w jaki zadajemy pytania. Teoria informacji potrafi mocniej sformułować zasadę nieoznaczoności, dwoistość cząstkowo-falową i nielokalność. Tu Wheeler powołuje się na biskupa Berkeley'a (1685–1753), który uważał, że „istnieć znaczy być postrzeganym”¹⁵. Błąd Laplace'a, tego wybitnego matematyka i astronoma polegał, jak się zdaje, na tym, iż uznał on Wszechświat za zbiór przedmiotów. Widocznie jednak kwanty nie są przedmiotami, a w ogóle przedmioty – być może – są tylko szczególnymi przypadkami nie spojęciowanej Rzeczywistości. Przyszłość jest nie zdeterminowana i nie przewidywalna, ponieważ w niej powstaje nowe, którego uprzednio nie było. Może narzuciliśmy Światu schemat myślowy, zgodnie z którym Świat miałby być doskonałym zegarem, dziełem genialnego Zegarmistrza? Metody badania winny być adekwatne do badanej rzeczywistości. Jeżeli jest ona inna, niż dotąd naukowcy sądzili, to może i metody winny ulec rewizji?

A przecież u zarania myśli europejskiej były też inne intuicje. Hezjod (VII w. prz. Chr.) pisał: „Zaiste, nasamprzód był Chaos, a potem Gaja (Ziemia)”. Jak wyjaśnia T. Sinko¹⁶, chaos – to „ziewająca otchłań”. (Tu przypominają się „czarne dziury” odkryte przez astronomów). Być może tę intuicję podchwycili filozofowie jońscy, o których wspominałem wyżej. Na szczególną uwagę zasługuje Anaksymander, którego zdaniem wszystko co istnieje powstaje z *ápeiron*, czegoś „nieдоступnego zmysłom, dającego się określić tylko negatywnie, jako nie mające granic w czasie (a może i przestrzeni) ani jakości, słowem jako nieograniczoność i

¹⁵ John Horgan, *Filozofia teorii kwantów*. „Świat Nauki” 1992, nr 9 (13), s. 80, 87.

¹⁶ Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*. Warszawa 1959 t. I s. 166.

nieskończoność”¹⁷. Jednak klasyczni filozofowie nie poszli tym tropem. Arystoteles wprawdzie posługuje się terminem „materia pierwsza”, (prote hyle), ale w sposób niejasny, pozwalający na różnorakie interpretacje. Jak się zdaje, dopiero Dawid z Dinant (XII/XIII w.) komentując Arystotelesa, uznał „materię za niezmienną, nieskończoną, wszechobecną, z której wywodzi się wszelki byt”¹⁸. Oczywiście nie chodziło tu o kartezjańską materię ciał – rozciągliwych przestrzennie i bezwładnych, lecz o czynnik o właściwościach wprost przeciwnych: niezdeteminowany, potencjalnie zdolny do przyjęcia (a może i wyłonienia z siebie) nieskończoności form. Teza I. Kanta (1724–1804) o zależności przedmiotów od myśli i niepoznawalności rzeczy „w sobie” zdaje się zawierać intuicję istnienia jakiejś rzeczywistości przed-przedmiotowej, nie spojęciowanej.

W ubiegłym stuleciu Henri Poincaré (1854–1912) i jego uczniowie uświadomili sobie, że jeżeli dany system składa się z pewnej liczby silnie oddziałujących wzajemnie na siebie elementów, to może zachowywać się w sposób nieprzewidywalny. Tak zainicjowano nowoczesną teorię chaosu: oto kilka współcześnie lansowanych tez tej teorii:

„Gdy siła oddziaływania pomiędzy współzależnymi elementami układu rośnie, układ przechodzi fazowo od stanu uporządkowanego do chaotycznego. Na granicy między uporządkowaniem a przypadkowością system może dokonywać najbardziej skomplikowanych operacji. Złożone układy adaptujące się przejawiają tendencję do ewoluowania ku tej granicy na drodze selekcji naturalnej. Organizmy zmieniają siłę swojego oddziaływania z innymi tak, aby osiągnąć granicę oddzielającą stan uporządkowany od bezładnego, maksymalizując przez to sprawność przeciętnego organizmu. Dla wielu układów sprzężonych najwyższa średnia sprawność jest osiągana w fazie przejścia między uporządkowaniem a chaosem. Złożone układy adaptujące się czynią to ku i na krawędzi chaosu”¹⁹. „Teoria chaosu pokazuje, jak z nie uporządkowanego i nie dającego się opisać tła wynurzają się i rozwijają pewne regularne struktury. Mamy w niej do czynienia z jednością porządku i nieporządku, stabilności i zmienności, lokalności i całościowości (...) Fizycy pracują nad takimi modelami podstawowych właściwości materii (...) Analogicznie można podchodzić do prawdy w nauce”²⁰.

¹⁷ T. Sinko, op.cit., s. 286.

¹⁸ Marian Kurdziałek, *Dawid z Dinant*. Encyklopedia Katolicka, Lublin 1979, t. III, sz. 1056.

¹⁹ Russell Ruthen, *Oswajanie złożoności*, „Świat Nauki” 1993, nr 3 (19), s. 74.

²⁰ Michał Tempczyk, *Prawda a struktura świata*, „Znak” 1996, nr 496 (9) r. 48, s. 37 n.

O tym, jak dochodzimy do poznania przedmiotów, relacji między nimi i zdarzeń, w pewnym stopniu możemy się dowiedzieć, śledząc wyniki badań współczesnej neurofizjologii. Nie jest tak, że umysł myśli sam o sobie, ani też, że w nim – jak w zwierciadle – odbija się rzeczywistość. Materiałem jego „obróbki” są informacje na bardzo skomplikowanej drodze doń dochodzące. Nasze narządy zmysłowe, cechującego się własną aktywnością, znajdują się pod wpływem bodźców z wnętrza i z zewnątrz organizmu pochodzących. Zmiana tej podstawowej ich aktywności stanowi sygnał wędrujący poprzez kolejne piętra układu nerwowego, po drodze wyzwalając nowe sygnały, które wchodzi z już zakodowanymi informacjami w złożone układy. Powstające systemy sygnalizacyjne są dla organizmu znaczące, tj. wyzwalają różne reakcje: emocjonalne, ruchowe, wegetatywne, poznawcze, a ściślej się wyrażając, modyfikują podstawową aktywność organizmu. Jedną z takich reakcji jest sąd egzystencjalny: „Ten oto przedmiot znajduje się tu i teraz”.

Byłoby jednak zbyt prostym uproszczeniem traktowanie procesu poznawczego jako funkcji jednokierunkowej: od „rzeczywistości” do umysłu poznającego. Umysł ten (określmy umownie tym terminem wszelkie zorganizowane funkcje psychiczne) bynajmniej nie jest bierny. Cechuje się on apentencją (termin ten ukuli etologowie, czyli psychologowie zwierząt), tj. aktywnym poszukiwaniem bodźca. Spośród masy działających na organizm bodźców, psychofizjologiczny organizm koncentruje się na grupie wybranych, odpowiednio sterując swoje narządy zmysłowe i podejmując czynności ruchowe. Proces poznawczy ma zatem charakter sprzężenia zwrotnego, co pozwala na wybiórcze rejestrowanie bodźców i twórcze konstruowanie przedmiotu poznawanego. Jak pisze W. Sady, nie tyle doznajemy wrażeń, co dokonujemy obserwacji i eksperymentów, a czynimy to kierowani naszymi teoriami. Pozbawieni jakiegokolwiek teorii, byłibyśmy kompletnie zagubieni w świecie (...) stalibyśmy wobec nieogarnialnego chaosu, którego w ogóle nie byłibyśmy w stanie opisać, a pojęcie prawdy jako zgodności opisu z faktami straciłoby dla nas wszelki sens²¹.

Także psychologia rozwojowa rzuca światło na interesujące nas tu zagadnienie²². Zetknięcie się z chaosem, a może raczej zanurzenie w nim ma miejsce u nowo narodzonego dziecka i w początkowych etapach jego życia pozamacicznego. nie znając niczego w świecie zewnętrznym, niczego też nie rozpoznaje. Na

²¹ W. Sady, op.cit., s. 27.

²² Daniel N. Stern, *The Interpersonal World of the Infant. A View from Psychoanalysis and Development Psychology*. New York 1985, s. 44 nn.

niektóre z nich reaguje instynktownie, jak np. ssac pierś matki, wiele innych – to nie ukształtowany obraz kalejdoskopowy. Przypuszczalnie wrażenia powtarzające się tworzą odizolowane „wyspy krystalizacji”, pierwotne spostrzeżenia, które stopniowo rozbudowują się, przekształcają i łączą z innymi w bardziej złożone struktury. Do pełnej integracji wszystkich tak tworzących się treści psychicznych prawdopodobnie nigdy nie dochodzi, choć proces ten trwa przez całe życie, niejednokrotnie ulegając różnym zaburzeniom.

Być może w zrozumieniu tego zjawiska okaże się pomocny model matematyczny. Pozornie chaotyczna dynamika układu nieliniowego skrywała małą liczbą charakterystycznych, choć skomplikowanych struktur nazywanych atraktorami²³. „Jeżeli pomyślisz o parze liczb jako o współrzędnych punktu na płaszczyźnie, będziesz mógł uzyskać obrazy kolejnych punktów na ekranie komputera. Mniej więcej pierwsze sto punktów jest «ulotnych», powstają, zanim system ustabilizuje swoje zachowanie na dłuższy czas. Nie możemy ich przedstawić graficznie. Pozostałe punktu ułożą pewien kształt, Powstały twór nazwano atraktorem, gdyż niezależnie od miejsca startu, punkty są zawsze przyciągane przez ów obszar i w końcu otrzymujemy ten sam obraz”²⁴.

Każda osoba cechuje się skłonnością do bycia aktywną w swoim środowisku. Ta skłonność może się realizować, o ile środowisko jest czytelne, a więc osoba będzie w stanie rozpoznawać występujące w nim przedmioty i zdarzenia. Takie rozpoznawanie daje równocześnie poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Poza tym osoba okazuje skłonność do zwracania uwagi na treści nie upostaciowane, niekonkretne, niekreślone. Treści te są źródłem intensywnych emocji: niepokoju, poczucia zagrożenia, lęku, ale także zaciekawienia, chęci poznania, odkrycia, opanowania, sprawdzenia własnych sił psychicznych i fizycznych.

Emocje pobudzają do tworzenia fantazji, które – gdy stają się bardziej uporządkowane – przybierają formę hipotez dotyczących „nieznanego”. Hipotezy funkcjonują jako plany orientacyjne, pozwalające na podejmowanie działań, m.in. eksploracyjnych. Moment, w którym działanie nie przynosi przewidywanego rezultatu, lub powoduje niespodziewanie cierpienie, to właśnie ów „twardy grunt” rzeczywistości, pozwalający na odróżnienie subiektywnego przeświadczenia od czegoś, co jest ode mnie niezależne i mojej dowolnej interpretacji nie podlegające. Jest to odkrycie istnienia

²³ Elisabeth Corcoran, *Krawędź chaosu*. „Świat Nauki” 1992, nr 12 (16).

²⁴ Ian Steward, *Chaos pod choinkę*. „Świat Nauki” 1993, nr 2 (18).

„nie-ja”, rzeczywistości obiektywnej, jakkolwiek nadal nieznannej, nie spojęciowanej ani nie nazwanej.

Dalsza eksploracja, tworzenie obszarów swobodnego poruszania się umożliwi identyfikację zespołów zobiektywizowanych przeświadczeń, które stają się „rzeczami” i uzyskują swoje nazwy włączane z kolei do języka. Pomijam tu problem intersubiektywności wiedzy i języka, wymagający osobnych rozważań. Napomknę tylko, że intersubiektywność osiąga się drogą negocjacji. Zatem poznanie, to nie odtwarzanie, to nie rejestracja „obiektywnych faktów”, ale proces twórczy, dokonujący się zespołowo, w obrębie określonej kultury. Dotyczy to również poznania naukowego, naukowcy faktycznie są twórcami.

Przechodzę do podsumowania. Alternatywą zarówno dla naiwnego realizmu, jak idealizmu skrajnych relatywistów jest najbardziej ogólne stwierdzenie, że „coś” w jakiś sposób istnieje niezależnie od poznającego umysłu. Nie są to „rzeczy” ani nawet „procesy”, ale jakaś nie spojęciowana rzeczywistość, która stanowi „twardy grunt” dla naszych wysiłków badawczych, jak również ograniczenie dla tworzących teorie fantazji. „Rzeczywistość może nie mieć żadnego kształtu, żadnego modelu, ale nie może być całkiem bez kształtu” – pisze Grobler²⁵. Choć autor podejmuje tu wysiłek wyrażenia czegoś, co nie jest wyrażalne, dla takiego wysiłku trzeba wyrazić aprobatę.

Tymczasowo jestem skłonny utrzymywać, że to „coś”, co po arystotelesowsku można nazwać „przyczyną materialną” wszystkich rzeczy, lub „chaosem” jest „czymś” nieokreślonym, niedefiniowalnym. Chaos jest niepoznawalny, a jako taki niemożliwy do określenia, pozostający na granicy istnienia. Okazuje się on jednak zdolnym do wchodzenia w relacje i w te relacje rzeczywistości wchodzącym, na tyle adekwatnym wobec ludzkiego umysłu, że umysł jest w stanie poznawać i formułować sądy o rzeczach, które bez owego chaosu nie mogłyby zaistnieć. Wyobrażam sobie, iż „rzeczy” lub „przedmioty” wynurzają się z owego „chaosu” w miarę jak nasze zdolności poznawcze nadają im formę, nazywając je. Ich bytowanie nie jest jednak trwałe. Postęp wiedzy powoduje ich korozję, osuwanie się w chaos, podczas gdy na ich miejsce wynurzają się nowe, jak się zdaje doskonalsze przedmioty. Tak pojawiają się i znikają np. jednostki chorobowe, twory kultury, a chyba także wyróżniane przez nas gatunki roślin i zwierząt. Raz wydobyte z niebytu przedmioty rozpoczynają swój

²⁵ Adam Grobler, *Prawda: cel nauki czy utopia?*, „Znak” 1996, nr 496 (9), s. 19.

własny żywot. Nie są one bynajmniej *clarae et distinctae*, jak postulował Kartezjusz (w stosunku do pojęć). Zachowują swoją ciemną stronę – dziedzictwo po macierzystej materii pierwszej. Nawet takie twory jak pojęcia matematyczne są nie w pełni przejrzyste. Czy ci, którzy po raz pierwszy wypowiedzieli zdanie: „To jest trójkąt” zdawali sobie sprawę, że ich wynalazek zaowocuje powstaniem trygonometrii? Innymi słowy, „trójkąt” kryje w sobie tajemnice stopniowo odkrywane i opisywane w teoriach matematycznych.

Ponieważ właściwą funkcją umysłu jest poznawanie, dlatego mniej interesujemy się tym, co już zaistniało, ale raczej zwracamy się ku owemu wyłanianiu się rzeczy i właściwości z niebytu niepoznanego. Jeżeli te twory nas interesują, to nie dzięki temu, co o nich wiemy, ale raczej dlatego, że wyczuwamy ich tajemniczą głębię, to, że ciągle są one jeszcze „in statu nascendi” i są gotowe przysporzyć nam masę niespodzianek.

Nauka bazuje na faktach, które są ujmowaniem rzeczywistości za pośrednictwem terminów naukowych, dokonywanych przez kompetentnych naukowców za pomocą uznanych metod i przyrządów. Przedmioty są konstruktami ludzkiego umysłu i tylko jako takie nadają się do badania naukowego. Określenie przedmiotu badania, to wyodrębnienie go z chaosu zjawisk, zdefiniowanie i nazwanie. Specyficznie naukową wartość poznawczą mają jedynie operacje dokonywane na dokładnie zdefiniowanych przedmiotach. Jeżeli takich określeń brak, poznanie naukowe jest ułomne, lub zgoła niemożliwe. Z tego powodu tak trudno śledzić historię zaburzeń psychicznych, a można przypuszczać, że L. Fleck nabrał wątpliwości co do obiektywności badań naukowych, śledząc perypetie z odczynem Wassermana²⁶. Mimo takich zastrzeżeń z różnych stron wysuwanych, nauka nadal zachowuje w ludzkiej cywilizacji swoje szczególne znaczenie.

Jeżeli takie są zasady metodologii naukowej, to poza jej obrębem pozostanie coś, co nie zostało uprzedmiotowione. Nauka nie jest jedyną metodą, ani jedynym sposobem poznawania i relacji człowieka z rzeczywistością. Nie możemy jej przyznać monopolu na wszelkie poznanie. Rzeczywistość niespojęciowaną ani nieuprzedmiotowaną być może daje się uchwycić na innej drodze. Jak pisze M. Stala²⁷, „Szymborska chciałaby widzieć

²⁶ L. Fleck, op.cit. s. 25–31, 160–183. Por. Bożena Płonka Syroka, *Ludwik Fleck (1896–1961), mikrobiolog, prekursor nowoczesnej metodologii historii medycyny*. „Medycyna Nowożytna” Warszawa 1994, t. I, z. 1, s. 47–82.

²⁷ Marian Stala, *O jednym wierszu Wisławy Szymborskiej „Wolę możliwość”*. „Tygodnik Powszechny” 13.10.1996, nr 41, s. 9.

świat jako pole możliwości, jako chaos umożliwiający swobodne, twórcze myślenie. W imię owej otwartości poeta nie tylko dopuszcza, ale wręcz wybiera (...) generalną myśl, iż w świecie znaleźć można ukryty, lecz istotny porządek (...) Kiedy zaś zaczyna się myśleć o bycie jako całości – to owa całość zjawia się zazwyczaj nie jako domena racji i porządku, lecz jako przestrzeń przypadku, bezsensu, destruktywnego chaosu”.

Na koniec chciałbym poczynić kilka uwag na temat prawdy w nauce. Biskup – filozof, ks. prof. J. Życiński jest zdania, że „mimo, iż nasze poznanie naznaczone jest nieuchronnie piętnem relatywizmu, nie wyklucza to możliwości coraz pełniejszego przybliżania się do prawdy”²⁸. Ta opinia wydaje się być zbieżna ze zdaniem H. Poincarégo: „Prawda (...) należy ją ścigać coraz dalej i dalej, aby nigdy jej nie pochwycić”²⁹. Ale genetyk prof. A. Paszewski twierdzi, „że naukowcy nie pytają o prawdę (...) Prawda w nauce – to niefałszowanie wyników”³⁰.

Absolutna prawda – to zgodność superintelektu z pełnią bytu. Natomiast ludzkie możliwości poznawcze, choć imponujące, są jednakże ograniczone, podczas gdy byt – to głębia bez dna. Przystoi nam pokora wobec bytu i prawdy. Toteż jestem zdania, że twierdzenia naukowe są mniej lub bardziej prawdziwe, choć żadne z nich nie przybliży nas do prawdy. Czy to nie paradoks? Nie, gdyż np. w matematyce istnieją zbiory nieprzeliczalne, jak zbiór liczb naturalnych. Każdy podzbiór tych liczb może być większy lub mniejszy, ale żaden nie zbliży się do całości zbioru tych liczb. Wydaje się zatem, że pojęcie prawdy nie funkcjonuje w nauce, ale nie możemy go pominąć w naukoznawstwie. W gruncie rzeczy należy ono do filozofii nauki, a szczególnie odnosi się do postawy moralnej naukowca. Naukowiec winien wierzyć w prawdę, choć wie, że nigdy jej nie osiągnie.

Aby spełnić postulat L. Flecka zachowania „prawdy w dawnym dobrym sensie fachowym” trzeba, byśmy nie podważali wiary w zdolności ludzkiego poznania, zachowując przy tym krytycyzm pozwalający na odróżnienie dobrej roboty od złej, byśmy doceniali znaczenie dobrze zorganizowanych, solidnych zespołów ludzi nauki, cechujących się autentycznym zainteresowaniem dla przedmiotu badań, osobistą uczciwością i bezinteresownym dążeniem do prawdy.

²⁸ *Wartość relatywizmu jako postawy poznawczej*. (red.) Jan Pomorski. Lublin 1990, s. 30.

²⁹ cyt. wg M. Grabowski, *Notatki z aksjologii nauki*. „Znak” 1996, nr 496 (9) r. 48, s. 59.

Jerzy Strojnowski

The History of Medicine Versus Relativism

Summary

The author analyzes the issue of relation of the history of medicine to relativism. He pinpoints that it was the history of science that has been used nowadays as the basis for speculations on any type of science. Perceiving the contemporary history of science as a descriptive discipline is deemed by him a serious challenge to the historians of medicine. He believes that the studies conducted by the historians of medicine may exert a huge impact on the development of individual medical disciplines. The author profoundly analyzes the thesis presented by relativists that the cognitive value of any science is relative. He takes into consideration the views of philosophers, sociologists and historians. As a result of his speculations, J. Strojnowski draws the conclusion that scientific theses are more or less true, though none of them is close to the truth. The notion of the truth does not function in the science, but it may not be omitted in the study of the progress of human knowledge. The notion belongs to the philosophy of science and refers, in particular, to a scientist's attitude. Scientists must believe in the truth, although they know they will never reach it.

Jerzy Strojnowski

Die Geschichte der Medizin gegenüber Relativismus

Zusammenfassung

Der Autor analysiert das Thema der Zusammenhänge: Geschichte der Medizin v. Relativismus. Er deutet darauf hin, daß die Wissenschaftsgeschichte heute eine Grundlage für jegliche Wissenschaftsüberlegungen bildet. Das Ansehen der gegenwärtigen Wissenschaftsgeschichte als eine beschreibende Disziplin betrachtet er als eine seriöse Herausforderung für die Medizinhistoriker. Er ist der Meinung, daß die Forschungen der Medizinhistoriker einen gravierenden Einfluß auf die Entwicklung von einzelnen Medizindisziplinen haben können. Der Autor führt eine tiefgehende Analyse über die These von Relativisten durch, die besagt – der Erforschungswert jeder Wissenschaft sei relativ, verhältnismäßig. Er zieht in Betracht die Anschauungen von Philosophen, Soziologen, Historikern. Das Ergebnis seiner Überlegungen ist der Schluß, daß die wissenschaftlichen Lehrsätze mehr oder weniger richtig seien, obwohl keiner von denen der Wahrheit nahe sei. Den Begriff der Wahrheit gibt es also in der Wissenschaft nicht, aber in der Wissenschaftslehre kann man ihn jedoch auslassen. Er gehört zur Wissenschaftsphilosophie, und insbesondere bezieht sich auf die Einstellung eines Wissenschaftlers. Der Wissenschaftler muß an die Wahrheit glauben, obwohl er weiß, daß sie nie zu erreichen ist.